

Ullrich Junker

Fedor Sommer
Niederschlesischer Schriftsteller, Pädagoge,
Historiker und Geograph

Fedor Sommer
Dolnośląski pisarz, pedagog,
Historyk i geograf

Tłumaczenie tekstu z miesięcznika
„Der Wanderer nr 1 Breslau, 1. Januar 1928 r”

© Ullrich Junker
Mörikestr.16
D 88285 Bodnegg
Im Januar 2018

„Christian Mentzel jest głównym bohaterem mojej właśnie opublikowanej pracy: *„Między murami i wieżami”*. Powieść z XVIII wieku. (Halle [Saale], Buchhandlung des Waisenhauses.) Popatrz na recenzję w poprzednim numerze *„Wędrowca”*. Podstawą historyczną tego artykułu jest wspaniała i godna pochwały kronika rodzin Mentzella-fey-Hasenklever-Gottmann autorstwa Hugo Gerstmann’a (Fedor Sommer)”



Ein aufrechter Mann

Kulturbild aus dem 18. Jahrhundert
Von Fedor Sommer

PRAWY CZŁOWIEK

Potężny ruch wielkiej rewolucji francuskiej pod koniec XVIII wieku przetoczył się falami przez granice Francji w głąb Niemiec i wydaje nam się to ostatnim, słabym plusem tego wzburzonego morza, gdy słyszymy, że w tym czasie także w śląskich wsiach górskich „poddani” powstałi w pewnych sprawach przeciwko swoim dworskim władcom.

Tak jest również w Lomnitz (Łomnica) koło Hirschbergu (Jeleniej Góry), które wielki Christian Mentzel nabył dla swojej rodziny za czasów panowania Habsburgów. Teraz - w 1798 r. - syn Christiana Mentzla z trzeciego małżeństwa, Christian Gottfried Mentzel, był tu od czterdziestu lat jako dziedzic i właściciel, a jednocześnie handlował płótnem welonowym z Hirschbergu. Do tej pory żył w najlepszych stosunkach ze swoimi „poddanymi”, nawet jeśli zawsze odczuwali niemalą nieśmiałość wobec dostojnego pana. Bo kiedy szedł przez folwark lub przez wiejską ulicę, głowę z prostą plecioną peruką nosił na bardzo wysokim czole, z pełnymi, czerwonymi ustami, mocnym mentzelowym podbródkiem i prostym nosem. Jego postawa wciąż zdradzała dużo męskiej siły jak na mężczyznę po sześćdziesiątce.

Ale diabli wiedzą, jak to się stało: wśród łomnickich rolników, chałupników i tkaczy welonów ta nieśmiałość i szacunek dla dziedzicznych i obszarników została nagle zdmuchnięta, podobnie jak u poddanych innych panów welonowych z Jeleniej Góry po okolicznych wsiach. Wszelkiego rodzaju skargi na właścicieli ziemskich były głośniejsze i bardziej dosadne. Dotychczas biedny człowiek znosił spokojnie i bez szem-

rania jako brzemień władzy, odkąd sięgał pamięcią, zgodnie z wymogami prawa, teraz budził niezadowolenie ludzi i prowokował ich ducha do oporu.

Sprawy w Lomnitz przybrały zły obrót dopiero wtedy, gdy w sprawę zaangażował się garbaty Seliger.

Przez wiele lat pracował jako urzędnik u notariusza w mieście i zdobył pewną wiedzę prawniczą. Wykonywał swoją pracę za grosze, całkiem chętnie, dopóki francuskie idee wolności nie rozgrzały mu głowy. Z gorącą gorliwością śledził wydarzenia w Paryżu, o ile tylko mógł je wyłapać z pożyczonych gazet i od dnia, w którym dowiedział się o egzekucji Ludwika XVI, duch rewolucyjny buzował w nim do tego stopnia, że kiedy tylko nadarzyła się ku temu okazja, wygłaszał podżegające przemówienia wśród innych pisarzy i innych znajomych, aż pewnego dnia jego szef dowiedział się o tych sztuczkach i podziękował za współpracę.

Nędza, w jakiej znalazł się w ten sposób mały pisarz, naturalnie jeszcze bardziej wzmogła jego gniew na „arystokratów i burżuazję”. Częściowo dla własnej satysfakcji, częściowo dla ochrony przed głodem, narzucał się chłopom z okolicznych wiosek jako swego rodzaju radca prawny w ich różnych sprawach prawnych, zasiewając ziarno niezadowolenia z prawdziwą żądzą odwetu.

Nie bez znaczenia był również fakt, że po południu w mroźną listopadową niedzielę 1798 r. wielu mieszkańców Łomnicy spotkało się wspólnie, aby przedyskutować wspólne działania przeciwko systemowi dworskiemu.

Pisarz zgromadził najrozmaitsze „materiały”, na podstawie których proponował złożyć skargę do wrocławskiego Oberamtu na ustrój folwarczny. Niestety plan nie był zbyt duży. Właściwie równy zeru, gdyż naprawdę chciało się uznać obowiązujące prawa właściciela za słusznie istniejące. Nie był w stanie nakłonić mieszkańców do ich odrzucenia (sprytny pisarz doskonale to rozpoznał). Ale nie rozpaczął, rozsądnie liczył, na niezadowolenie, które właśnie powstało. Liczył na to, że wzburzy, zaślepi chłopów i tkaczy wielkość i ilość oskarżeń, które przygotował.

A w przeszłości pana Christiana Gottfrieda Mentzela było też wiele rzeczy, które – patrząc na to z perspektywy – mogły okazać się dość prowokacyjne. I od tego pomyślał, należy zacząć. Kiedy więc prawie wszyscy, do których potajemnie podkradał się, aby namówić ich na to spotkanie, zgromadzili się teraz w niskim, dużym niskim pomieszczeniu, którego zadymiony belkowy strop wsparty był na dwóch grubych drewnianych słupach, ale widoczny w ponure światło wpadające przez kilka cienkich łożowych światełek, zaczął skryba opowiadać o rodzinie właściciela młyna.

Przykucnął za jedną z łożowych świec na środkowym stoliku przy oknie jak zły goblin. Najpierw wskrzesił historię młynarza Rottmanna, którą starsi jego słuchaczy dobrze pamiętali i która nigdy całkiem nie zniknęła z pamięci wsi. Ten Rottmann – jeszcze za czasów wielkiego Christiana Mentzla – miał ojca obecnego właściciela ziemskiego w Lomnitz (Łomnicy).

W akcie sprzedaży zapisano, że gdyby miał ponownie wyjechać z Łomnicy, on, jego żona i dzieci musieliby zostać zwolnieni z poddaństwa w zamian za okup w wysokości jednego dukata za każdą osobę. Ale tak się nie stało; ponieważ młynarz przed śmiercią sprzedał młyn swojemu synowi i zmarł jako poddany Mentzela w Łomnicy, podobnie jak wdowa po nim. Ale młodsze dzieci tej pary i wnuki w tym czasie mieszkały w sąsiednich wioskach na prawach wolnych ludzi.

A więc Christian Gottfried Mentzel zażądał od nich zgodnego z prawem „Lytrum” z przypadających im pieniędzy spadkowych.

Skryba przedstawił teraz powody, które właściciele ziemscy wysunęli w tamtym czasie dla swoich roszczeń, i próbował je obalić dużą ilością wiedzy prawniczej i kąśliwą kpinią. Jednak fakt, że gospodarz siłą skonfiskował dla siebie 60 talarów dziedzictwa

Rottmänninów, był poważnym aktem przemocy. „Ale on naprawdę miał tego dość, drodzy ludzie!”, zawołał pogardliwie. „Słuchajcie! Zwieńczeniem wszystkich skarg i pretensji Mentzela aż do Oberamtu była następująca decyzja króla, którą mądrze spisałem, będąc jeszcze urzędnikiem adwokata Gottschlinga

Reprezentował w sądzie sprawę wnuków Rottmannów. Zawiadomienie Sotanera brzmiało z 18 maja 1770 r brzmiało w ten sposób.: *Pozwany (to jest twój właściciel!) nie jest upoważniony do żądania potrącenia z majątku Marie Elisabet Rottmännin. W związku z tym musi on zwrócić już otrzymane 60 talarów Kurantes oum usuris a 5 za 100 w ciągu 14 dni od dnia otrzymania, a także sam ponieść bieżące koszty prawne. I były słone, ludzie! Adwokat Gottschling otrzymał 6 Reichstalerów i 6 groszy dobrych, adwokat Wölle 3 Reichstalerów i 10 groszy, a skarbnik sądu ponad 3 Reichstalerów i 14 groszy. Widzicie, ludzie, wasz pan próbował tutaj 30 lat temu, jak wzbogacić się na swoich poddanych!”*

Pisarz mądrze przemilczał to, o czym również dobrze wiedział, że Christian Gottfried Mentzel w tym czasie przed dekretem królewskim zadeklarował gotowość zwrotu 60 talarów po uzyskaniu porady prawnej od Oberamtu.

Słuchacze Seligera zgotowali mu gromkie brawa, byli jeszcze bardziej zdeterminowani niż wcześniej, by przeforsować wszelkiego rodzaju rzeczy, które uważali za niesprawiedliwe żądania właściciela, wnieśli mnóstwo takich żądań, dziko krzycząc.

A Seliger podsyczał zapal coraz to nowymi opowieściami, którymi starał się rozżłościć zwłaszcza tkaczy.

Przypomniał, że gospodarz od dziesięcioleci spierał się ze związkiem kupców z Jeleniej Góry i z magistratem o brak wody w Łomnicy.

Jego ojciec Christian Mentzel wzniosł magiel i otrzymał pozwolenie od wszystkich zaangażowanych osób na użycie go do wykończenia płótna, które przygotował i sprzedał we własnym sklepie. Jednakże koncesja miała wyraźnie ustępstwo (skryba podkreślił), że żaden inny kupiec w Hirschbergu nie miał prawa używać tego magla aby maglarze w mieście nie ponosili przez niego strat..

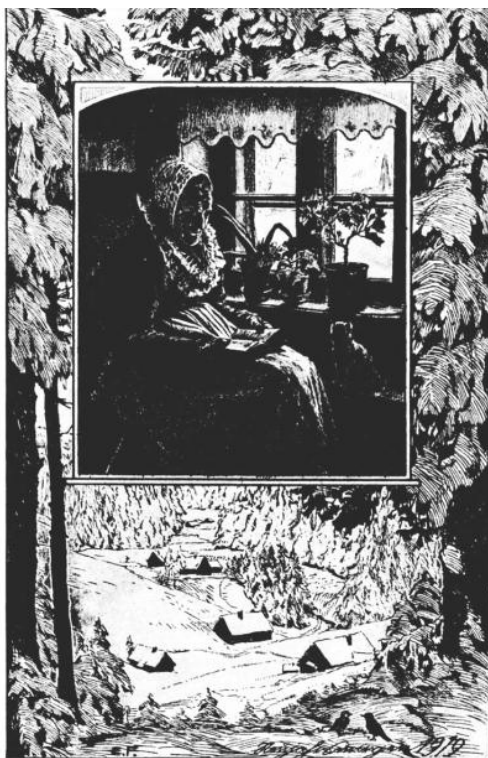
„Minęło ponad 30 lat, odkąd to się stało” – kontynuował pisarz. „Ale wielu z was, tkaczy, wciąż pamięta, jak Christian Gottfried Mentzel nagle kazał innym kupcom wykańczać swoje towary na jego maglu.” Tak, pamiętali to, krzyczeli niektórzy ze starych tkaczy. To musiało być tuż przed końcem ostatniej wielkiej wojny (siedmioletniej).

Oczywiście, była awantura ze spółką i z magistratem, który zabronił synowi Mentzelowi takiego postępowania. Ale on zbombardował Domänenkammer w Głogowie i Oberamt we Wrocławiu swoimi błaganiami, które zazwyczaj pisał własnoręcznie. Jest bowiem mistrzem w pisaniu i namalował nie tylko portret swojego ojca, ale także wiele innych obrazów w najwspanialszych jak malarze, za pomocą linii i pociągnięć. Na nic jednak zdały się jego błaganie przegrał. Słuchacze skryby głośno wyrazili swoją radość z tej klęski ich gospodarza.

„Za wcześnie się radujecie!” — zawołał skryba do ich radości. „Po prostu nie znasz uporcu Christiana Mentzela. Jest twardy jak skóra buta, jeśli chodzi o jego przewagę. I spójrzcie, jego nieustanne dokuczanie władzom aż do samego króla - to było jeszcze za czasów starego Fritza! – ma za co dziękować, że w końcu dał mu koncesję na magiel, żeby teraz mogli go używać także zagraniczni kupcy.”

Pozbawiony skrupułów propagandysta nie wspominał, że magistrat Christian Gottfried Mentzel uzyskał tę koncesję dobrowolnie, ponieważ miejscy maglarze nie mogli już wykonywać pracy z powodu wzrostu liczby firm Iniarskich a panowie od welonu musieli zostawić ponad 3000 niedokończonych płócien. Więc to zwycięstwo gospodarza wydało się słuchaczom skryby znowu tylko sukcesem jego uporcu i żądzy zy-

sku, i głośno krzyčili na siebie oburzeniem, a skryba uznał, że są już wystarczająco wzburzeni.



Erich Fuchs

Neujahrsmorgen

Radierung

Wrzasnął więc w ten zgietk: „*Na co właściwie chcecie narzekać?*” Dziki bałagan był odpowiedzią na to pytanie. Ale pisarz, swoim byстрыm, przebiegłym słuchem, wychwycił kilka haseł, które bardzo dobrze pasowały do jego intencji.

Z triumfalnym uśmiechem jak na twarzy goblina dał burzy wokół siebie czas na wypuszczenie pary, ponieważ miał nadzieję, że będzie mógł tym łatwiej popychać coraz bardziej rozpalone temperamenty do wszelkiego rodzaju szaleństw.

Donośnym głosem w końcu uspokoił ich. Następnie zręcznie przedstawił rodzaj skarg i pretensji, jakie mogą mieć wobec gospodarza, i zalecił najpierw zabranie trzech z nich i przesłanie ich do Oberamtu (Urząd Miasta Breslau). Zaproponował napisać potrzebny list.

Podekscytowany tłum szybko się zgodził. Kilku, którzy ostrzegali, że sprawę należy najpierw spokojnie i na wszystkie strony przedyskutować, bo może się okazać, że właściciel w tej czy innej sprawie ma racje po swojej stronie, zostało wykrzyczanych, a większość zgodziła się z uradowaniem przedstawioną skargą, którą pisarz wyciągnął z kieszeni już gotową do wysłania. Od tego czasu minęło około czternastu dni, gdy pewnego ranka pan Christian Gottfried Mentzel pojawił się w domu łomnickiego proboszcza.

Pastor, fizycznie mężczyzna o śnieżnobiałych, naturalnych włosach słaby i kruchy, ale wciąż bardzo żywy i silny duchem, natychmiast rozpoznał, że jego patron był bardzo podekscytowany, kiedy wręczył mu oficjalny list i powiedział tylko: „*Proszę, wielbny, przeczytaj, co mówi twoja owieczka. jest na co narzekać!*”

Pastor nieco niezgrabnie założył duże okulary w rogowej oprawie, usiadł przy biurku i uważnie przeczytał list. Czytamy w nim:

Z łaski Bożej Fryderyk Wilhelm, król pruski itd.

Przedtem nasze łaskawe pozdrowienie!

Drodzy wierni!

Na podstawie skarg gminy Lomnitz, które wpłynęły do naszego rządu Oberamt w Breslau, musimy z największym niezadowoleniem stwierdzić, że częściowo pozwoliliście sobie na całkiem bezprawne domniemanie wobec gminy i tym samym podżegaliście do ekscesów.

1) Po zawiadomieniu przez gminę odebraliście dzieci tym poddanym, którzy wykonywają je do prowadzenia własnej gospodarki i oddaliście je w służbę sądową. Zgodnie jednak z prawem każdy podmiot musi być pozostawiony wolny z tymi dziećmi, które są mu potrzebne do prowadzenia własnej gospodarki. Dlatego w przyszłości musi pan dokładnie przestrzegać tego rozporządzenia.

Ale byliśmy szczególnie zaskoczeni

2) że wedle społeczności zobowiązał się Pan, zdaniem gminy, do wymuszenia na podmiotach zawierających związek małżeński udziału w tzw. ceremonii piwnej. Jednak każdy podmiot musi mieć swobodę w przeprowadzeniu swojego ślubu według własnego uznania, z ceremonią poślubną lub bez niej. Procesja piwna musi być zatem pozostawiona wolnej woli poddanych. Niniejszym surowo zabrania się wam zmuszać do tego, byście nie mieli żadnych wątpliwości zmuszania ich do tego w jakikolwiek sposób.

3) Ze skargi wynika, że nie zwracacie rolnikom wydatków pieniężnych na opłaty drogowe, mostowe i stajnie, gdy wykonują długie przejazdy, chociaż są do tego prawnie zobowiązani. Oczekujemy zatem, że pozbawisz się tego wynagrodzenia w przyszłości. Działają na Twoją korzyść.

Nadane we Wrocławiu, 4 grudnia 1798 r.

Podpisy Rad Ober-Amts.

Kiedy pastor skończył czytać, ostrożnie zdjął ponownie duże okulary, położył je na liście i spojrzał zakłopotany na patrona, który w tym czasie niespokojnie przechadzał się między wysokimi regałami w dużym pokoju.

„Wysoce godny ubolewania dokument naszych czasów i jego katastrofalne podżeganie!” powiedział następnie swoim łagodnym głosem, który brzmiał bardziej na smutek niż oburzenie.

„To dokument hańby, jak się teraz u nas sprawy mają!” wybuchnął gospodarz, przerywając wędrówkę po pokoju. „W czasach wielkiego króla coś takiego nie byłoby możliwe. Proszę księdza, co to za sprawiedliwość?! Ludzie mnie pozywają.

Kim jesteś? Ile? gdzie są ich imiona Czy mówią tylko w swoim imieniu, czy też zlecili to kościołowi? I w wyniku takiej anonimowej skargi zostaje mi przesłany ten reskrypt tonem, który od razu piętnuje mnie jako przestępcę. Bez nawet słowa obrony, czyż nie jest to najwyższa zasada prawna w Prusach, jak za czasów błogosławionego króla: „Audiatur et altera pars!”? I pospiesznie wysłali kopię tej mojej nagany do społeczności! Wielebny, to jest szczyt! Czy ktoś na wyższym urzędzie naprawdę nie ma pojęcia, jak obraźliwe i bolesne musi być takie traktowanie człowieka, który nigdy nie zrzeka się władzy nad poddanymi? Będziesz mógł to potwierdzić z czystym sumieniem, Wielebny!”

Pastor skinął głową z myśląc o zgodzie.

„A czy nie myślisz tam, na górze, jakie niedogodności musi ponieść dzisiejszy pan z powodu takiego traktowania przez poddanych, którzy mieszkają tu od tak dawna?”, warknął dalej patron. „Tak, w tej chwili sytuacja w naszej społeczności jest naprawdę zła!” zgodził się pastor. „Źle w całym stanie i źle nawet w najmniejszym kościele!”

Duch niesubordynacji wznosi się w przerażający sposób, podsycany złym przykładem królobójców nad Renem. „Co co wasza lordowska mość chce zrobić? - zapytał nieśmiało pastor.

„Będę dochodzić prawdy! Najpierw zażądam rzetelnego zbadania tej sprawy. Nie spocznę, dopóki nie zostanie udowodnione, że jest to bezpodstawne, a zatem ten reskrypt należy uznać za oszukańczy. Mam prawo to zanieść królowi, jak to uczyniłem w sprawie patronatu kościoła i szkoły. I tym razem nie będę milczeć, jeśli znów zostaną skrzywdzony. Bo tym razem mój honor jest zagrożony.

Pastor znowu zachęcająco skinął głową, a kiedy patron wyszedł, przez długi czas siedział głęboko zamyślony.

O tak, Christian Gottfried Mentzel był człowiekiem, który przepchnie tę sprawę zgodnie ze swoją wolą!

Bo ta wola była silna. W ciągu dziesięcioleci współpracy z patronem proboszcz zdobył tę wiedzę, którą dzielił się także ze swoim poprzednikiem na urzędzie, ze śp. proboszczem Liebigiem. A Liebig znał swojego patrona; bo był jego nauczycielem.

Często on wychwalał siłę woli swojego byłego ucznia.

Liebig nie miał skrupułów, gdy po śmierci wielkiego Christiana Mentzla wdowa po nim wyraziła życzenie, aby jej najmłodszy syn z małżeństwa Mentzla z jej synem z pierwszego małżeństwa z pastorem Sturmem, przejął zarządzanie w globalnym biznesie swojego ojca, gdy miał zaledwie siedemnaście lat. Pomógł on w uzyskaniu od króla „Venia aetatis (Przebaczenie wieku)” dla swojego byłego ucznia, na podstawie którego, małoletni uzyskał następnie upoważnienie do zarządzania ogromnym biznesem ojca.

Pastor Liebig zawsze okazywał największe zadowolenie z silnej woli swoich byłych uczniów, gdy powtarzał często opowiadaną historię o tym, jak Christian Gottfried narzucił tę wolę społeczeństwu.

Matka która również ciężko pracowała na to dla młodego Mentzela, była zaskoczona, widząc, że wahał się, czy zostać członkiem. A kiedy mu to zasugerowano, w momencie gdy zaczął się spór o brak dziedzica Łomnicy, syn wyjaśnił, że chce zostać członkiem towarzystwa, ale trzeba mu pozwolić usiąść na przy stole starszych na zebraniach towarzystwa, a nie – jak nakazywał skądinąd święty zwyczaj kupców górskich – najpierw przez kilka lat zasiadać przy Stole Sądu. Fakt, że jako właściciel ziemski i dziedziczny pan Łomnicy należał do „honorowych”, bez zbędnych ceregieli przyznano „wyróżnienie stołu starszych”.

Jednak to roszczenie kupca, nieważne jak młodego, wywołało niemałą burzę wśród starszych spółki i zostało odrzucone w pisemnym głosowaniu, głównie dlatego, że inni członkowie rodzin dygnitarzy, jak np. B. z domów Glafey, von Höslin, von Buchs i inni byli zmuszani do siedzenia w przy stole obok juniora.

Ale Christian Gottfried nie był z tego zadowolony, zapytał Urząd Miasta Breslau, co z nim zrobić. I tak kancelaria oświadczyła, że minister, hrabia Schlabrendorf, zasugerował, aby młodemu Mentzelowi pozwolić zająć miejsce przy stole starszego, „*ponieważ znany jest z prowadzenia niemałego interesu, dla którego odbywały się wielkie podróże z jednej z najlepiej prosperujących rodzin chwalebnych kupców, i dlatego prawdopodobnie zasługiwał na wyróżnienie. Starsi z kancelarii nie mogli postąpić inaczej, niż zrobić to, czego chciał młody „uparty”.*

Oczywiście upartemu człowiekowi nie udało się narzucić swojej woli Fryderykowi Wielkiemu! Gdy chciał mianować duchownego z własnego wyboru przy wyborze drugiego łomnickiego proboszcza, konsystorz wrocławski się na to nie zgodził, a kiedy skarżył się na to królowi, wskazując, że jego ojciec buduje kościół i szkołę, a fundusze przeznaczają na opłaty dla proboszczów i kantorów, poinformowano go, że nie

można mu nadać żadnych innych uprawnień poza sprawowaniem władzy nad budynkami modlitewnymi zbudowanymi na ich majątkach.

Zrozpaczony proboszcz powiedział, że Christian Gottfried, który zawsze uważał tę decyzję za niesprawiedliwą, z pewnością tym razem, mimo tego doświadczenia, nie będzie milczał - w sporach, jakie zaczynały się pojawiać z jego poddanymi. I nie mylił się też co do swojego patrona!

Początkowo zwrócił się do Oberamtu o przeprowadzenie dochodzenia na miejscu. A kiedy nie otrzymał odpowiedzi, powtórzył swoją prośbę w bardziej naglącej formie.

Poinformowano go wówczas, że należy przeprowadzić wymagane śledztwo, gdy zostanie założona nowa księga wieczysta dla Łomnicy. Jednak Christian Gottfried Mentzel gwałtownie temu zaprzeczył, twierdząc, że ratowanie jego honoru i reputacji nie może być w ten sposób odkładane na później, a Komisja Urbarien w ogóle nie ma kwalifikacji do przeprowadzania takich dochodzeń.

W ten sposób udało mu się sprawić, że Oberamtsregierung (Rząd Górnego Okręgu) otrzymał porządnego klapsa od króla - teraz był to już Fryderyk Wilhelm III - za udzielenie nagany Mentzelowi 4 grudnia 1798 r. bez uprzedniego wysłuchania go w tej sprawie. Mentzel otrzymał kopię tego dekretu od rządu z końcowym zdaniem „*Jego Wysokość oczekuje teraz p. Mentzel, niniejszym się uspokoi.*”

Ale Christian Gottfried nie uspokoił się i nie mógł się uspokoić! Pośpiesznie wydana nagana Wysokiego Urzędu usztywniła karki jego poddanych do tego stopnia, że pozwolili sobie zachowywać się wobec niego w sposób, na który człowiek jego pokroju nie mógł sobie pozwolić, jeśli nie miał się tym udławić.

Wysłał więc 14 czerwca 1799 r. list do króla, który zasługuje na przekazanie potomności dosłownie jako dokument prawdziwego „męstwa przed królewskimi tronami”.

Christian Gottfried Mentzel napisał do swojego pana i króla:

"Wasza Królewska Mość raczył poinformować mnie o tym, co zostało mi przekazane w związku z moją skargą do Oberamtsregierung (Urząd Górnego Okręgu) w Breslau (Wrocław). Jako lojalny poddany szanuję wszystko, co Wasza Królewska Mość raczy zarządzić, i z pewnością jestem gotów poddać się rozkazom Waszej Królewskiej Mości z najgorętszym szacunkiem, z najgorętszą czcią. Dlatego nie jest to ani upór, ani namiętność, ani nieposłuszeństwo, jeśli ośmielę się ponownie złożyć moją prośbę u stóp Waszej Królewskiej Mości.

Sprawa ta ma największy wpływ na mój doczesny dobrobyt i cały spokój mojego życia; jeśli bowiem pan dworu, na mocy dekretu władz stracił szacunek swoich poddanych przez dekret suwerena, tym ostatnim nie może zabraknąć okazji do ukrycia się za nim i wyrządzenia mu codziennej krzywdy i zmartwienia. Ludność wiejska jest w większości zbyt niegodziwa, by pamiętać, że niezasłużone zniewagi, niezależnie od tego, od kogo pochodzą, nie mogą uprawniać nikogo do zwiększania ich przez własne szykany. Wykorzystuje wszystko, co wydaje się do niego przemawiać, zwłaszcza wypowiedzi najwyższych władz najwyższego autorytetu. Dlatego też moi poddani uważają się za uprawnionych (na mocy dekretu z 4 grudnia ubiegłego roku) do niegodziwego traktowania mnie, oferowania mi przekleństwa przy każdej okazji. Codziennie jestem narażony na oskarżenia o bezprawną arogancję i nie wolno mi nawet wyrazić swojej wrażliwości na ten temat, ponieważ w opinii moich poddanych Oberamtliche Rescript Faun się nie myli. Zostałem oczerniony przez moich poddanych i dlatego domagam się śledztwa i proszę wymiar sprawiedliwości o udzielenie mi pomocy, do której jestem uprawniony jako obywatel państwa. Ale proszę, aby stało się to szybko, ponieważ każda zwłoka przyniesie mi niekorzyść i nowe zniewagi. Sukces jest taki, jaki chce. Muszę się uspokoić.

Za spełnienie tej prośby pozostanę na całe życie "Waszej Królewskiej Mości Najpokorniejszym sługą Christiana Gottfrieda Mentzela".

A efekt tego listu?

Po zaledwie dziesięciu dniach, Oberamt we Wrocławiu otrzymał dekret z gabinetu rządu, którego ton można określić jako niemal zastraszający.

Główna część listu brzmiała: *"Ponieważ właściciel ziemski Mentzel w Lomnitz nie wierzy, że może się uspokoić w obliczu reskryptu wydanego mu przez Nasz Departament Sprawiedliwości 14 marca, ale wielokrotnie domaga się śledztwa w sprawie skarg wniesionych przeciwko niemu przez jego poddanych, niniejszym nakazujemy Ci z łaski, abyś natychmiast zarządził to dochodzenie i poinformował o tym Supplicenta".*

W wyniku tego pisma nastąpiło dochodzenie. Przebiegło ono z rezultatem, który jest regułą w takich przypadkach, rozpalonej namiętności ludowej. Groźby, oskarżenia częściowo pochopne zostały pospiesznie wycofane. Większość z nich okazała się nawet całkowicie zmyślona.

Skryba Seliger zniknął już przed przybyciem komisji śledczej, pozostawiając „poddanych”, których podzegał, bezradnych w przesłuchaniach. I tak cała sprawa zakończyła się twardym odrzuceniem jej zarzutów. Ale Christian Gottfried Mentzel otrzymał od ministra prowincjonalnego zaświadczenie, że w żaden sposób nie naruszył swoich obowiązków jako obszarnik i wasal.

Tłumaczenie opracował Henryk Dąbkiewicz